

b. jenca- internowanego - "lagiernika" - zesłanca w Z.S.S.R. 5712

1. DANE OSOBISTE - / imię, nazwisko, stopień, wiek, zawód i stan cywilny/

JABLONSKA Maria-Eugenia, sekejna ur. 1898 - wdowa po osadniku wojskowym kpt. rez. Zajmowałam się gospodarstwem rolnym, domowym, pracą społeczną na terenie Beresteczka i okolicach, pomagając mężowi w pracy społecznej. 10 lutego 1940 r. o godz. 4-tej rano na osadzie wojskowej w Beresteczku gdzie mieszkałam z córką, weszło 8 NKWD.-istów uzbrojonych. Po zrewidowaniu nas, kiedy przekonali się, że broni nie posiadamy, kazano złożyć nam ręce na krzyż i przeczytano nam postanowienie władz sowieckich o wysiedleniu nas. Spakowali nam trochę rzeczy do kosza, z rąk wyrwali mi drogie pamiątki po mężu, fotografie i dowody jego walk o niepodległość Kraju od 14 roku do chwili, kiedy został ciężko ranny pod Radzymińem, a zmarł nagle po wstąpieniu wojsk sowieckich w 1939r na nasze terytorium.

Bez kawałka chleba / niepozwolono kupić / miałam całego majątku 30 rubli przewieziono nas, do majątku Naraczyn pod Beresteczkiem, gdzie do jednego pokoju wtłoczono kilkadziesiąt osób, dzieci już płakały z głodu i chłodu. Wieczorem wywieziono nas do stacji Haliczany pod Horochowem około 38 km. od Beresteczka zamknięci siedzieliśmy w zimnie i o głodzie w wagonach 3 dni. Po 3 dniach pozwolono wyjść na 5 minut na powietrze. Miejscowa ludność walcząc z władzami dowiozła nam trochę chleba i słoniny. Czwartego dnia ruszyły wagony. Podróż trwała 21 dni, bardzo szybko pędziły wozy dzień i noc, w wagonach po 40 i więcej osób, razem kobiety, dzieci i mężczyźni. W ciągu tej podróży pozwolono nam 4 razy wyjść na powietrze na 10 minut, 2 razy wydano zupę w drodze. Czasem "kipiatok". Z braku wody kobiety mdlały dzieci płakały. Domagano się, bito drzwi, wożano. Wciąż jedna odpowiedź "niech podoczna".

Mała dziewczynka lat 10 DYMKO, wychyliła głowę przez okno, została uderzona czymś w okiennice, która automatycznie uderza dziecko. Dziecko traci przytomność, dostaje zapalenie mózgu, przywozimy na miejsce trupa.

4 marca utworzono wagony. W nieco zaludnionej tajdze zwanej Kopytowo w rejonie Solwyczego obł. Archangielska nad rzeką Weczygda, umieszczono nas około 3 tys. w jednym wspólnym baraku, w brudzie straszliwym skąd rozwozono po kilkadziesiąt osób - zawsze w nocy w tajgi odległe po 150 i 300 km. Dochodziły nas wieści, że moc dzieci w drodze zamarzło.

Widok komendanta Czuprynowskiego straszego despoty i jego zastępcy tatarą budził paniczny postrach.

Zostałam w Kopytowie gdzie w pokoju o 25 m² mieszkało 12 osób i brudas - jakiś podejrzany typ - obdarza nas wciąż robactwem, w takich warunkach mieszkałam przez 7 miesięcy.

Po przyjeździe następnego dnia wypędzono nas na spław do roboty, skora na policzkach pękała, jeżeli nie poszło się do roboty, nie można było kupić chleba z początku 1 kg. a potem 200 gr tylko przeznaczano na osobę i woda. Łoż do pracy wyżył od 12-25 kg. i topór. Siły opadają. Śmiertelność wzrasta, na zapalenie mózgu, tyfus, zapalenie płuc i bardzo często przepuklina, na którą zapada najczęściej młodzież. Córka moja licząca 16 lat dostaje ataku serca na widok komendanta, atak trwa 24 godziny cała 16 lat dostaje ataku serca na widok komendanta, atak trwa 24 godziny modlą się wszyscy jak za umrą. Komendant wymyśla lepszą pracę, egzaminują dziecko, dają odpowiedzialną pracę felczerki i wysyłają z grupą Polaków w dalekie tajgi na sianokosy, skąd wszyscy uciekli po 2 tygodniach a w koncu i felczerka. Po dwu dniach przysli "strizkowicze" i jak więźnia zaprowadzili ją w tajgi, gdzie już do zimy wytrzymała sama wśród obcych więźniów.

Zyłam wciąż trwożę i strachu o dziecko. Po ukończeniu sianoko-

sow, dziecko wrociło, a ponieważ nie brałysmy udziału w zebraniach
wywieziono nas w lasy, do miejscowości Ustwilodi, gdzie granatowi byli
z głodu i zimna w cieniotkich barakach z desek nasi ludzie, uciekałam
piechotą 30 km. lasem, wreszcie pozwolono mi wrocic i pracowac w artelu
w szwalni, a corka otrzymała pracę rachmistrza w gimnazjum w Kariazmie.
Z Kraju otrzymałam 2 listy, 2 paczki i 100 rbl. od znajomych
z Beresteczka. Sama nie narzucałam się korespondencją, aby nie nara-
zac blizkich.

15 sierpnia ogłoszono amnestię. Ponieważ znajoma moja zona
sierzanta mając 5-cioro małych dzieci nie mogła jednego z nich odnalezc
w ochronce, postanowiliśmy z corką pomoc jej w tym. I rzeczywiscie
udało nam się w krotkim czasie znaleźć dziecko i wtociżyśmy na miejsce
jednak wtedy odebrano nam prawo wyjazdu.

17 listopada 1941 r. wyruszyliśmy piechotą z znajoma zona
sierzanta i 5-ro małych dzieci do Kotłasu, oddalonego o 40 klm.

W jakkabaku w 18 p.p. pracowałam w charakterze szwaczki.

26 maja 1942r. wstąpiłam do Armii Polskiej w Teheranie.

Corka moja rozpoczęła swą służbę w wojsku w lutym 1942r.
w Gazarze.

Magdalena